

List ks. Cezarego Pacieja jest pierwszym, jaki kieruje do nas, po prawie dwuletnim pobycie w Kazachstanie. Opisuje w nim swoją wspólnotę, którą od niedawna przyszło mu prowadzić oraz ogólną sytuację religijną, jaką zastał wśród tamtejszych ludzi o określonej mentalności.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Od prawie dwóch lat staram się służyć wiernym w diecezji karagandyjskiej w Kazachstanie. Pierwszy rok spędziłem jako wikariusz przy starej katedrze pw. św. Józefa, a od pół roku mieszkam w Saraniu (20 km od centrum Karagandy) i opiekuję się parafią św. Mikołaja. Kapłan jest obecny na stałe w naszej parafii dopiero od 5 lat. Jako pierwszy mieszkał tutaj o. Mariusz Kowalski (obecny proboszcz w Temirtau położonego 20 km na północ od Karagandy) a do grudnia 2012 r. opiekowali się parafią bracia i siostry z zakonu św. Franciszka (Niepokalanej). Na terytorium parafii mieszka ok. 80.000 ludzi w mieście Sarań i w przysiółkach Aktas oraz Dubowka. Większość z niewielkiej garstki parafian stanowią ludzie o polskich korzeniach, którym wiarę przekazali ich rodzice. Babuszki, które mają już ponad 80 lat, modlą się jeszcze po polsku. Większość mieszkańców miasta to ludzie rosyjskojęzyczni, Kazachów jest mniej niż 20%. Moimi najbliższymi sąsiadami są Turcy, blisko mieszkają też Uzbegy, Niemcy.

Sarań jest miastem górniczym. Tak jak wszędzie w okolicach Karagandy wydobywa się tu węgiel kamienny. Na północ od miasta wybudowano jeszcze w czasach komunistycznych fabrykę gumy i kabli, a obok niej osiedle RTI. Dziś fabryka pracuje na dużo mniejszych obrotach, a oddalone osiedle straszy pustostanem. Liczba mieszkańców miasta spadła w ciągu ostatnich 30 lat z 80 do 50 tys. Tak jak cały Kazachstan mieszkańcy bardzo dotkliwie przeżyli początek lat pięćdziesiątych – czasy rozpadu struktur państwowych i wielkiej biedy.

Od lat osiemdziesiątych do czasu zamieszkania w parafii przez kapłana, wierni jeździli na nabożeństwa do kościoła św. Józefa w Karagandzie, z którym są silnie związani. W tym roku dwie młode pary zawrą w tej świątyni związek małżeński. Sarań odwiedzał z duszpasterskimi wizytami ojciec Władysław Bukowiński – najbardziej znany kapłan, który po wojnie został na obczyźnie razem z zesłańcami w najtrudniejszym okresie lat pięćdziesiątych. Z Sarania pochodzi niemiecka rodzina Szmiltainów, która obdarzyła Kościół w Związku Radzieckim 5 siostrami zakonnymi i jezuitą.

W Saraniu nie ma żadnej świątyni zbudowanej dla celów kultu. Prawosławni modlą się od 20 lat w dawnym sanatorium (tylko krzyż na dachu świadczy, że to cerkiew), muzułmanie przebudowali remizę na meczet, a wspólnota baptystów zmieniła kino na salę swych zebrań. Dla Kościoła katolickiego diecezja zakupiła w połowie lat pięćdziesiątych dwa domy na skraju miasta, w fińskim przysiółku (zaczęli go budować jeńcy fińscy – z drugiej strony miasta żyli i pracowali jeńcy japońscy). Domy były powoli wykańczane z myślą o rekolekcjach i oazach wakacyjnych. Dzisiaj kaplica pw. św. Mikołaja może pomieścić 100, a dom przyjąć grupę liczącą nawet 50 osób. W tym roku planujemy od początku czerwca sześć turnusów oaz dla dzieci i młodzieży oraz kilka mniejszych spotkań. Najbardziej palącym problemem od strony materialnej jest zakup pieca na węgiel dla ogrzania dwóch domów o łącznej powierzchni 1000 m². Stary piec na olej opałowy jest już bardzo nieekonomiczny, był zamontowany w czasach, gdy cena oleju wynosiła 10gr za litr, teraz cena zbliża się do 2 zł.

Pierwszy rok pobytu w parafii chciałem poświęcić na integrację parafian. Dopiero potem można myśleć o misji. Niemniej największą przeszkodą jest mentalność, że religia jest tylko zwyczajem, tradycją, którą się przekazuje jak narodowość – Rosjanin, nawet nieochrzczony, powie, że jest prawosławnym, a Kazach, który nigdy nie był w meczecie, że jest muzułmaninem. Wydaje się, że religia – związek z Bogiem – nie jest potrzebna. Dzień świąteczny zbyteczny i niezrozumiały. Naturalna dobroć miejscowych ludzi jest przepojona

jeszcze komunistycznym ateizmem, który w mentalności jest przekazywany młodym pokoleniom. Religia budzi jakiś tajemniczy, podskórny strach – jak coś zakazanego u małego dziecka. Wielu ludzi żyje według dewizy: „Jesteśmy dobrzy (nikogo nie chcemy skrzywdzić), po co nam Kościół? Kościół chce zabrać nam czas na bogacenie się i odpoczynek. Bóg istnieje, a każda wiara dobra.” Pozostaje modlitwa, o którą proszę: „Przyjdź Duchu Święty i odnow oblicze ziemi, tej ziemi!”

Ostatnie miesiące to czas spędzony trochę jak pustelnik, w samotności, w wielkim domu. Parafianie przyjeżdżają tylko na niedzielną mszę świętą. W takich warunkach rozumie się lepiej czyn Pana Jezusa, który wysłał uczniów po dwóch. Modlimy się też o żeńskie zgromadzenie zakonne, które od zaraz może zamieszkać w oddzielnym domu. Zapraszam również na wolontariat i na wakacje. Szczęść Boże!

*Ks. Cezary Paciej
Kazachstan*